

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOŃCZYNY POLSKIEJ

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

ZNIESIENIE BANKU POLSKIEGO w Warszawie.

Prawiśtelstwiennyj Wiestnik ogło-
sił (18 Lipca) ukaz cara, zmieniający *Bank
Polski* w Warszawie i jego filie na war-
szawski kantor *Banku Państwowego*
w Petersburgu, a względnie na sekcję
Banku państwowego.

Car Alexander III zadekretował więc
ruinę tej zasłużonej finansowej instytu-
cji polskiej, której przemysł Królestwa
Polskiego zawdzięcza swój stosunkowo
świetny rozwój.

Zniesienie Banku Polskiego jest to cios
wymierzony w polski przemysł; jest to
wojna wyniszczenia, przeniesiona do pol-
skich handlów i polskich fabryk, — jest
to dalszy ciąg tej exterminacyjnej poli-
tyki, którą Moskale prowadzić będą z dzi-
kim zapalem, dopóki my znieść będziemy
z dotychczasową biernością, bez dawa-
nia odporu ich nikczemne i niszczące
postępowanie.

Jeszcze przed ogłoszeniem carskiego
ukazu *Bank Państwa* wysłał z Peters-
burga do Warszawy komisję do « prze-
jęcia » a raczej do zniesienia *Banku
Polskiego*.

Na kierującego warszawskim kanto-
rem Banku państwa przeznaczony jest
baron Driesen.

Aczkolwiek i w Banku Polskim mani-
pulacja odbywać się musiała od lat wielu
w języku moskiewskim, przecież urzę-
dnicy Polacy mają być wydalenii przy tej
przemianie.

Personel urzędników warszawskiego
kantora Banku państwowego składać
się ma w jednej trzeciej z Polaków,
w dwóch trzecich z Moskali.

Zarządzający Sekcją polską w Wy-
dziale kredytowym Banku państwa Zu-
kowski, mianowany został pomocnikiem
dyrektora Banku Państwa.

W Petersburgu wygotowano już listę
prykaszczyków Moskali, mających zająć
miejsce urzędników Banku Polskiego.

Nigdy w Banku Polskim nie było nad-
użycia, nie było złodziejstwa, wzorowe
prowadzenie interesów w tej finansowej
instytucji, stworzonej przez księcia Lu-
beckiego, ministra skarbu przed 1831 r.
za czasów Konstytucji, służyło za wzór
innym, nawet zagranicznym bankom,
obecnie wszystko to ustanie, zaczyna się
defraudacja i dzika azjatycka namiętność
polityczna zawiechrzy porządek i ład do-
tychczasowy.

Komisja przysłana z Petersburga spi-
sała listę dawnych urzędników, z ozna-
czeniem ich zajęcia szczegółowego, płacy,
liczby lat służby, pochodzenia, stanu i
religii, poczem zajęła się likwidacją weks-
li, a zwłaszcza znajdujących się na tar-
gach carstwa, również jak i zamknięciem
rachunku korespondentów Banku Pol-
skiego, przebywających w Rossji.

Po odbyciu tej czynności komisja
udała się do Łodzi i do Piotrkowa, gdzie
zorganizowane zostaną filie państwowego
Banku.

Buchalterją zajmuje się głównie pan
Iwaszczenko.

Główną dążnością w komisji stosow-
nie do instrukcji otrzymanej z Peters-
burga jest *tłumienie wszelkiej pol-
skości* w filii Banku państwowego.

Komisja przystąpiła dla dzieła ekster-
minacyjnego występuje bardzo szorstko,
a nawet nieprzyzwoicie względem dyrek-
torów i wyższej administracji Banku
Polskiego.

Brutalstwo jej przypomina postępo-
wanie tych Moskali, którzy przybyli mo-
skalić szkoły.

Na polskich urzędników wrzeszczą,
wymyślają, odgrają, że odbiorą im ka-
wałek wysłużonego chleba i znęcają się
nad nimi z tą nikczemną podłością, jaka
charakteryzuje niewolników bitych przez

całe życie, a w końcu podniesionych do
stanowiska, z którego im bić innych
wolno.

Ta transformacja Banku Polskiego od-
znaczona już została traicznym wydarze-
niem.

Kassjer Banku Polskiego, Stanisław
Hertz, brat znanego kompozytora, rodem
z Kalisza, człowiek zacny i powszechnie
szanowany, nie mogąc znieść wyzisk i
brutalstwa członków komisji, którzy go
traktować poczęli jak fagasa, strzelił
w siebie z rewolweru.

Szkoda, że to uczynił!

Jeżeli zaś postanowił życie sobie ode-
brać, byłby pożyteczny czyn spełnił, gdy-
by wprzód jednego z przysłanych tyra-
nów zastrzelił, a potem dopiero siebie.

Rzucili się Moskale do kassy, myśląc,
że ją znajdą pustą, ale w kasie nic nie
brakowało, wszystko było w porządku.
Polacy nie są złodziejami.

Samobójstwo Hertza zrobiło wielkie
wrażenie.

Pomocnik Hurki, generał Krüdener,
odwiedził w szpitalu dogorywającego
Hertza, który wołał życie stracił, niż
znosić moskiewskie obelgi i przeżyć oba-
lenie takiej instytucji, jak Bank Polski.

Komisja ma nakazany pośpiech, aby
czempredziej załatwić się z Bankiem bez
względu na wymaganie słuszności i spra-
wiedliwości.

Niektórzy przemysłowcy, z powodu
ciężkich czasów, narażeni są na bankruc-
twa, gdyż zaległości mają być szybko
ściągnięte w celu przyspieszenia likwi-
dacji. Bank Polski, który był instytucją
opiekunczą, nie trapił nikogo i dozwolił
prolongowanie wexli, co dziś jest niemo-
żliwym.

Kilkuset urzędników, a może i kilka
tysięcy ludzi, jednym zamachem utraci
zarobek i źródło do życia.

Dziki ten sposób burzenia, aby swoją
azjatycką kulturę narzucić, praktykować

się tylko może w narodzie, który odziedziczył moralną spuściznę Mongołów.

Zniesienie Banku Polskiego jest nowym faktem wydziedziczenia Polaków.

Z rządami, które niczem dobrem nie przywiązują, a uciskają i do nędzy doprowadzają, wskazane jest postępowanie przez instynkt własnego zachowania.

Jeżeli nie chcemy zginąć marnie, musimy moskiewskiemu rządowi wypowiedzieć zaciętą a wytrwałą wojnę, którą prowadzić należy sposobami niepochwytnymi a skutecznymi.

W obec polityki, która zniosła taką nawet instytucję jak Bank Polski, wszelkie postępowanie, ubezwładniające i niszczące ten rząd, jest nie tylko dozwolone, lecz przez prawo nakazane.

ADRESS

Koła literacko-artystycznego we Lwowie
DO

F. H. DUCHIŃSKIEGO.

CZCIGODNY JUBILACIE!

Koło literacko-artystyczne we Lwowie pospiesza złożyć Ci swoje najszersze życzenia, z powodu półwiekowego jubileuszu Twojej naukowej i obywatelskiej a chlubnej działalności i wyrazić nadzieję, że Bóg długo jeszcze utrzymywać będzie sędziwe Twe lata w dotychczasowej sile i czerstwości, jako nagrodę za pięknie i z pożytkiem spędzony żywot. Niech te krótkie, lecz pełne czci, słowa, dostojny Obywatelu i Patrijoto, świadczą oraz o naszym głębokim holdzie i szacunku, jakim przejeści jesteśmy dla Ciebie.

Lwów, 3 Maja 1885 r.

W imieniu Koła literacko-artystycznego:

Prezes:

Dr. Tadeusz Rutowski.

Wice-Prezes:

Sekretarz:

Romuald STARKEL. Władysław BETZA.

Adres ten pięknie napisany i ozdobnie oprawiony przesłany już został F. H. Duchinińskiemu do Paryża.

Nie jest to przecież jedyny wyraz holdu, jaki w tym roku jubileuszowym znakomitego badacza historyczno-etnograficznego uchwalonym został.

Dowiadujemy się, że adres zredagowany przez *Komitet jubileuszowy* we Lwowie pod pisywanym jest obecnie w kraju przez licznych zwolenników naukowych zasad i poglądów uczonego Kijowianina.

Gdy adres ten wysłany zostanie do Paryża, przedrukujemy go w naszym piśmie.

Donoszą nam także, że wspomniany wyżej komitet uchwalił *wybić medal na cześć F. H. Duchinińskiego*, który szanownemu jubilatowi wręczonym zostanie przez deputację.

Medal ten będzie można nabywać w drodze prenumeraty, podobnie jak to miało miejsce z medalami: na pamiątkę trzyczasetnej rocznicy Unii Lubelskiej i na pamiątkę włościan Unitów, pomordowanych za wierność ojców wierz w Dretowie i w Pratu-line.

Piszą nam jeszcze, że w wielu miastach w kraju mają być urządzone z powodu tego jubileuszu zgromadzenia, na których mówcy wypowiedzą odpowiednie uroczystości słowa o nauce i zasługach męża, który całe swe niemal życie poświęcił udowodnieniu odręb-

ności Rusi od Moskwy i wykazaniu fałszywości moskiewskich pretensji do panowania nad narodami słowiańskimi, z którymi ani krwią, ani duchem, ani cywilizacją Moskałe nie są pokrewnieni.

W literaturze naszej rok ten jubileuszowy Duchinińskiego nie pozostanie bez śladu. Zachęcił już bowiem nie jednego z naszych pisarzy do pisanja o jego nauce.

Stuljum *O życiu i pracach F. H. Duchinińskiego* napisane z powodu jubileuszu przez Agatona Gillera, doznało wielkiego powodzenia, w przeciągu bowiem trzech miesięcy niemal cały nakład rozkupionym został.

W *Ognisku Domowem* umieszczona biografia jubilata napisana została przez D-ra Tadeusza Żulińskiego. Śmierć nie pozwoliła mu jej dokończyć. Słyszeliśmy jednak, że jeden z serdecznych przyjaciół zmarłego doktora przyrzekł redakcji *Ogniska Domowego* dokończyć tę pracę i że w krótkim już czasie okaże się jej ciąg dalszy.

Nadmienić jeszcze musimy o rozprawie Stefana Buszczyńskiego, w której sławny ten i dobrze myślący autor określił charakter historyczny i etnograficzny ludów litewskich i ruskich ze stanowiska zasad ustalonych przez F. H. Duchinińskiego. Buszczyński odczytał tę rozprawę publicznie w Krakowie na dochód pogorzalców Grodna.

Za nim się rok ten ukończy, zapewne jeszcze nie o jednej pracy tego rodzaju będziemy mogli donieść czytelnikom naszym, jubileusz bowiem F. H. Duchinińskiego zapowiedział się poważnie jako pobudka do studji i odpowiedniego działania.

Wiele już dokonano, a więcej jeszcze wykonać zamierzono, łącząc oddanie czci zasłudze z rozszerzeniem, z spopularyzowaniem rezultatów półwiekowych badań jubilatów.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Kraków, 5 Lipca 1885 r.

W dniach 1, 2 i 3 Lipca odbyło się w Krakowie drugie walne zgromadzenie *Towarzystwa kółek rolniczych włościańskich*. Pierwsze miało miejsce przed rokiem we Lwowie.

Włościan przybyło 140, księży i nauczycieli 50, wszystkich uczestników zgromadzenia było dwieście kilkadziesiąt osób.

Posiedzenia odbywały się w gmachu Nowodworskiego (gimnazjum S. Anny).

Już pierwszego dnia wypowiedziano bardzo piękne mowy. W imieniu Krakowa powitał zgromadzonych burmistrz Dr. Słachetowski, z powołania adwokat.

Drugi z kolei przemówił z serca Dr. Zoll, profesor Uniwersytetu, jako przewodniczący komitetu, który się zajął przyjęciem gości i urządzaniem wystawy maszyn i narzędzi rolniczych.

Miało i komitetowi podziękował pocztowie włościanin Jan Skwara, delegat z powiatu Krośnieńskiego, poczem miał mowę zagajającą przewodniczący walnego zgromadzenia Bolesław Augustynowicz, który jest prezesem głównego Zarządu *Tow. kółek rolniczych*.

Wardzo ładną była także mowa biskupa Dunajewskiego, w której pomiędzy innymi radził włościanom zachowanie ubioru narodowego i odrzucić wynoszenie się do Ameryki.

Wardzo dobrą była przemowa księdza Dr. Pelczara, prezesa krakowskiego *Towarzystwa Oświaty*, o potrzebie oświaty i wspól-

nej braterskiej pracy Polaków i Rusinów.

O tej wspólności mówił ślicznie *pewien włościanin* nieznanego nam nazwiska, który porównał Polaka i Rusina do ręki prawej i lewej w jednym człowieku.

Od Rusinów w dobrym, braterskim duchu przemawiali Paweł Osiadacz, wójt z Pakości w powiecie mościckim i nauczyciel *Wotogezak Wasyl*.

Obrady były ważne, interesujące, uchwalono wiele pożytecznych spraw i zmian kilka ustępów statutu.

Pismo nasze jest za małe, ażebyśmy mogli zdać w nim szczegółowe sprawozdanie z obrad i przedrukować sprawozdanie z rocznych czynności Kółek rolniczych. Powiem więc tylko, że czynność ta jest tak rozległa i dobra, iż każdy patrijota, czytając o niej, doznaje prawdziwej pociechy.

W Wielkopolsce i w Prusach Zachodnich kółka rolnicze włościańskie okazały się dzielnym środkiem do rozszerzenia oświaty i utwierdzenia dobrego bytu pomiędzy włościanami. Na wzór ich sformowane w Galicji, przyjęły się dobrze i chociaż niedawno istnieją, już wiele pożytecznego zdziałały. Poprawiają one włościańskie gospodarstwo, uczą lepszej uprawy roli; szerzą pomiędzy ludem pracowitość, moralność, oświatę, poczucie własnej siły i pojęcia obywatelskie. Zaprowadzają po wsiach tu i owdzie przy kółkach sklepiki chrześcijańskie, w których włościanin taniej niż w mieście towar nabywając, uwolniony jest od wyzyskiwania kramarzy miejskich i kupców. Zaiste, błogosławione to działanie kółek, podnoszące lud nasz z natury wielce uzdolniony i pocziwy.

Do końca roku 1883 powstało w Galicji 116 kółek, w ciągu roku zeszłego zawiązało się 150, w roku bieżącym aż dotąd 41, razem więc jest już kółek 307 w 65 powiatach, odbywających regularne posiedzenia dla obrad lub wysłuchania wykładów o rolnictwie. Liczba to poważna.

Kółka niektóre są w miasteczkach tych 64, we wsiach zaś jest 242. Członków we wszystkich razem jest 10.204.

W Zarządach kółek przewodniczącymi są po większej części księża, bo w liczbie 96; właścicieli większych posiadłości 32; nauczycieli 23; rolników z mniejszych posiadłości (włościan) 64; osób innych zajęć 55.

Zastępcami przewodniczących są w większej części sami włościanie, bo 148; księża jest 36; właścicieli większych posiadłości 5; nauczycieli 18; osób innych zajęć 63.

Sekretarzami są w większej części nauczyciele, bo 132; włościan 72; księża 10; właścicieli większych posiadłości 3; innych zajęć 53.

Czytając sprawozdanie z czynności Kółek rolniczych doznaliśmy radości niemałej. Wszystko w nich jest dobrze urządzone.

Na obrady pilnie uczęszczają włościanie i nie jeden z nich podejmuje się wykładów o rolnictwie. Lustracje gospodarstw większych okazały się praktycznym sposobem ich ulepszenia i zachętą do pracy postępowej.

Kółka wprowadziły dobre nasienie zbóż różnych do zasiewu; ułatwiają nabywanie przez włościan narzędzi i maszyn rolniczych, jako też sztucznych nawozów; one ulepszyły gnojarnie; nauczyły włościan osuszania i drenowania gruntów; poprawiły inwentarz; rozszerzyły uprawy lnu i chmielu; podniosły sadownictwo i ogrodnictwo; rozszerzyły chów drobiu i pszczoł i co jest niezmiernie ważną; podnoszą tkactwo, koszykarstwo, jednym słowem, przemysł domowy u włościan.

Przy każdym kółku jest czytelnia i biblioteczka. W tych bibliotekach jest już 12.633 książek. Lud je chętnie czyta, również jak gazety.

Uchwalono wejście w stały stosunek z Tow. politechnicznem celem starania się o poprawę budynków włościańskich i z Towar. S. Łukasza celem rozszerzenia obrazów świętych przez Tow. wydawanych.

Jednem słowem, powoli, systematycznie rozwijają Kółka pracę prawdziwie cywilizacyjną, pracę, która czyni zaszczyt i jest chlubą dla tych wszystkich, co rękę do niej przykładają.

Oby tylko nie zabrakło wytrwałości!

Sądząc jednak kilkunastoletnią gorliwość Tow. pedagogicznego i kilku jeszcze innych towarzystw w Galicji, mamy nadzieję, że Towarzystwu kółek rolniczych nie zabraknie wytrwałości.

Towarzystwo to witamy w naszym piśmie całym sercem, życząc mu najświetniejszego powodzenia!

Po dobrej wiadomości podaję Wam smutną.

Z *Nowej Reformy* dowiadujemy się, że *Matejko Jan* napisał list do dziennika petersburskiego *Minuta*, w którym proponuje Moskalom w imieniu Polaków jakieś porozumienie, czy też zgodę, a raczej pewnymi warunkami określone dobrowolne poddanie się, czy zlanie?

Listu tego nie czytaliśmy, dla tego sąd o nim stanowczy odkładamy do czasu późniejszego, gdy ów list będziemy mieli przed sobą.

Z tego jednak, co o nim *Nowa Reforma* napisała, widzimy, że *Matejko* wdał się w rzeczy, których nie rozumie.

Nie przeczyliśmy, że powodowany miłością Ojczyzny, wystąpił w mniemaniu, że to jego słowo pokoju położy kres moskiewskiemu tyranizowaniu!

Jakże mało zna Moskali. Gdyby ich znał, wiedziałby, że rękę, którą do nich wyciągnął, odepchną ze wzgardą; że jego wystąpienie zamiast ulagodzić zawziętość Moskali uczyni ją dzikszą i sroższą, że da ono im powód do nowych szykan, do nowego znęcania nad nami, bo uważanem będzie za dowód skuteczności systemu exterminacyjnego, jaki zaprowadzili!

Można być genialnym malarzem a lichym politykiem.

Jeżeli to wystąpienie niewczesne nie jest skutkiem nainowy jego sekretarza Maryana Gorzkowskiego, który się także na tym manifestie pokory niewolniczej podpisał; jeżeli nie jest ono dowodem zaćmienia rozumu *Matejki*, w takim razie jest aktem pychy.

Gdy pycha owładnie człowiekiem, choćby był jenuszem, jeżeli nie oszaleje, spadnie.

Sprawdza się to na *Matejce*.

Chwalony i wielbiony przesadnie, wzbil się w pychę i wyobraził sobie, że ten, któremu berło artystyczne ofiarował burmistrz Krakowa, a dziś marszałek krajowy p. Zybkiewicz, ma prawo przemawiać w imieniu narodu, jako jego polityczny dyktator.

Smutne przewidzenie! Zrodziło ono w nim pychę, ów grzech, za który Bóg nawet aniołów strącił z nieba w przepaści otchłani.

Mieliśmy genjuszów potężniejszych od *Matejki* genjusza malarskiego, poetów — wieszczów narodu. Każdy z nich, gdy doszedł do najwyższego rozkwitu twórczej siły swojego ducha, stał się jednocześnie pokornym w obec Boga i w obec Polski, co ich zabezpieczyło i ochroniło od brzydkiej pokory w obec wroga, co dusi i morduje cały naród; — każdy z nich stał się

slugą narodu a nie jego dyktatorem, roszczącym sobie prawo przemawiania za wszystkich.

Ta właśnie okoliczność, że służyli pełni miłości i duchowej pokory Bogu i Ojczyźnie, sprawiła, iż są i będą po wszystkie wieki moralnymi przewodnikami naszego narodu.

Matejko nie umiał się utrzymać na wysokim stanowisku.

Wzbił się w górę, nadmierna wysokość i wielkość, do której moralnie i intelektualnie nie dorósł, wywołała zawrót w głowie i wypadł z nieba, w którym naród pomieszcza swoich wielkich ludzi!

Takiemu upadkowi zwykły towarzyszyć i upadek artystycznego talentu, który się w *Matejce* już objawił w jego lichym projekcie do pomnika *Adama Mickiewicza*.

Wenecja, 24 Lipca 1885 r.

SZANOWNNY PANIE REDAKTORZE,

List do moskiewskiej *Minuty*, noszący podpis znanego mistrza polskiego, a którego, o ile wiem, tenże dotychczas nie odwołał, nie zmył z siebie, stanowi smutny i niemal przerażający objaw, co wymaga natychmiastowego, energicznego oddziaływania ze strony patriotów. W rozbiór tego listu, jego pobudek, intencji, doniosłości, prawdziwego pochodzenia i znaczenia, i t. d. nie wdaję się zgola, bo to zdaniem mojem kwestja osobista, podrzędna i błaha ze stanowiska wyższego, wszechpolskiego. Powtarzam dziś to, com rzekł w piśmie waszem z powodu niegodnego adresu podlaskich Unitów do Cara na ręce Papieża, iż nie jestem Panem Bogiem, aby czytać w sercach ludzkich: zaznaczam tylko niećność i naganność samego faktu jako obywatel njarzmionej Polski, wierzący w jej nieśmiertelność, troskliwy o jej ducha, po którego skażeniu i zabiciu zmarłychwstanie jej politycznego ciała stanie się doprawdy niepodobniestwem. W społeczności jak nasza, gdzie nieszczęściem cywilna odwaga prawie nie istnieje, każdy czujący jej odrobinę w sobie powinien działać podług patriotycznego natchnienia, nie zważając bynajmniej na to czy go salony, redakcje lub ulica nazwą Filipem z Konopi i zuchwałcem występującym przeciw powagom i bożyszczom tłumu. Wielcy bowiem i mali, panowie i gmin, jenjusze i prostaczkowie, nie mają prawa do wyjątku, do przywilejów, i powinni zarówno ulegać karność polskiego sumienia, bez której nie odstaniem się nigdy tem, czem byliśmy dawniej. Tolerancja jest zabójczą dla narodów w niewoli. Czyn karygodny, zkadby nie pochodził, powinien słusznie zaraz odnosić karę w ogólnem, wyraźnem przez nas potępieniu.

Dla tego to w świeżym liście do *Gonca Wielkopolskiego* powołałem rodaków moich w księstwie Poznańskim i Galicji, a jeśli podobna i w moskiewskim zaborze, do protestowania tłumnie i imiennie czy bezimienne przeciwko listowi *Jana Matejki* do *Minuty* składką na pomnik dla *Władysława Niegołęwskiego*, a teraz powołuję ich na nowo do podobnego protestu, — bo zaraza stańczykostwa jest śmiertelną i na jednym lekarstwie czy proteście nie dosyć, — otwierając jednoczesną składkę i załączając mój grosz wdowi na jedyny organ całkiem wolny, jaki posiadamy dziś w Europie w *Kurjerze Polskim*, który przy jednomyślnem poparciu Polaków powinien podług mnie zamienić się z dziennika emigracyjnego i z pola pokątnych, cikliwych emigracyjnych sporów, w rzeczniku całego narodu.

Przyjmij, Szanowny Panie Redaktorze, bratnie me pozdrowienie.

Cezar POLEWKA.

SKŁADKA

NA RZECZ KURJERA POLSKIEGO

(przeciwko listowi *Jana Matejki*).

P. Cezar Polewka..... Fr. 20

Współpracownik nasz, pisujący pod pseudonimem rodzinnego przydomku Polewki, wystosował do naczelnego Redaktora *Gonca Wielkopolskiego* następujący list:

Rzym, 8 Lipca 1885 r.

SZANOWNNY PANIE REDAKTORZE,

Pozwól, aby z Rzymu, z odwiecznej stolicy pomników, wyszło *momento* względem pomnika, który naród polski winien jest *Władysławowi Niegołęwskiemu*. W czasach rozluźnienia twardej a świętej karnośći narodowej, w czasach lekkomyślnych transakcji i bezczelnych odstępstw od narodowego Credo, wypada przekuwać w marmur pewne posagowe postacie, aby wiecznotrwałe ideały, od których tam i same jednostki odbiegają poczynają, sposagowały się niejako w duchu ogółu i stały w nim uwielbiane i niewzruszone gdyby na ołtarzu.

W niegdyś przesławnym a dziś ciężkim i krwawym dziejowym naszym pochodzie, ideały te na wzór ognistego słupa starego Przymierza, przyświecały i przewodniczyły ojcom naszym pod *Raławicami*, *Samosierrą*, *Grochowem*, tak jak ongi pod *Orszą*, *Kircholmem* i *Wiedniem*. Wśród teraźniejszej nocy po raz pierwszy ćmić się zaczęły w duszach; więc trzeba nam dawnego ich odblasku przynajmniej na marmurowych obliczach, trzeba nam wiecznej zorzy naszej, bodaj na kamieniu odbitej. We *Władysławie Niegołęwskim* uosobiły się właśnie, niby w żyjącej rzeźbie, dwie najrzadsze — dziś osobiłwie — u Polaków cnoty: cywilna odwaga i wytrwałość. Miał on też tej odwagi za setki i za tysiące ziomek, którym brak jej zupełny. Był *Rejtanem* naszego czasu, kładącym się samotnie i wiernie na progu wszystkich niesprawiedliwości i gwałtów dziejących się narodowi. *Rejtano* wie tacy posagami wstają. Dłoto sycerza powtarza tylko z dotykanej opoki zawczasu już wyrzeźbioną postać nieśmiertelną.

Na taką więc przyszłą kopję *Niegołęwskiego* racz, Panie Redaktorze, przyjąć mój maluczki datek przy wielkiej mojej chęci. Pragnę także tym datkiem zaprotestować przeciwko owej polityce, podobno stańczykowskiej, którą jeden z naszych dzienników nazwał dowcipnie artystyczną, bo głośne w sztuce imię uczepiło się było lachmana tego polskiego skandalu, walającego się po petersburskim bruku. Gdyby sztuka miała u nas prowadzić do takich zdrożności, albo je tylko usprawiedliwiać, zostałbym chętnie ikonoklastą i radziłbym mym rodakom wrócić do tego, co Bóg nam sam rzeźbił i malował w duszach, kiedyśmy artystów jeszcze nie mieli.

Szczęściem wina tu leży nie w sztuce, lecz w ludziach, a posąg *Niegołęwskiego* będzie po staropolsku protestował z nami.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, zapewnienie mego serdecznego współczucia i szacunku.

Cezar POLEWKA.

ROZMAITOŚCI

Donoszą nam z Wenecji, iż z powodu przybycia do tego miasta na kąpiele rodaka

naszego i patryjoty *Władysława hr. Kulczyckiego* z żoną i dziećmi, dowódca tamecznej załogi, oddawna z rodziną państwa Kulczyckich zaprzyjaźniony, chciał im uczynić miłą niespodziankę. W sam więc dzień przyjazdu królowej Małgorzaty i królewicza włoskiego, 22 Lipca wieczorem, rozkazał muzyce wojskowej wykonać na placu Św. Marka pieśni polskie: *Z dymem pożarów, Boże coś Polskę i Jeszcze Polska nie zginęła*. Napływ Wenecjan i gości krajowych i zagranicznych był niezmierny, kilkanaście tysięcy osób znajdowało się na placu, królowa z synem przytomna była w oknie królewskiego pałacu, na plac wychodzącego. Hymny polskie, w urzędowym programie oznaczone, powszechną obudzały ciekawość. Wyborna muzyka pułkowa nie całkiem może zadowalająco ujęła tempo pieśni Ujejskiego i Felińskiego, ale mazur Dąbrowskiego został przedziwnie wykonany. W chwili, kiedy go grała, odezwał się zniemiacka uroczysty głos średniowiecznego zegara św. Marka, wybijający powoli jedenastą godzinę. Dźwięki te, podobne do chrzęstu starych zbroi i mieczów, złąły się uroczu z pieśnią polskich legionów, jak gdyby wychodzący z grobu głos przesławnej Rzpltej Św. Marka świadczył, że sprzymierzona niegdyś z nią tak ściśle szerokowładna Rzplta polska nie zginęła jeszcze, że się odrodzi, tak jak ona sama odrodziła się w wolnych, całych i niepodległych Włoszech. Na ten

wieszczy odgłos pieśni polskiej i weneckiego dzwonu zaśpiewanych w jedną harmoniją, rodacy nasi na placu obecni z osobliwego wzruszenia uderzyli w głośnie oklaski, cała publiczność poszła za ich przykładem i grzmot oklasków rozległ się na tym czarnym placu, o którym Napoleon I powiedział, że niebo tylko godne służyć mu za sufit. Wzruszenie kilku obecnych Polaków było tak wielkiem, że się rozplakali rzewnymi łzami. Królowa uderzona była pieśniami polskimi, zapał taki obudzającymi we Włoszech, podczas gdy w ojczyźnie pociągalyby za sobą Sybir dla grających je i przyklaskujących im.

Jeszcze Polska nie zginęła powtórzone będzie temi dniami na placu Św. Marka.

*
**

Ulewne deszcze, jakie padały w pierwszych dniach Lipca r. b., powtórzyły klęskę powodzi w okolicach nadwiślańskich, nad Sanem i wielu innemi rzekami, wypływającymi z gór karpaccich. Powódź nie była tak wielką jak w roku zeszłym, klęska nie tak powszechną, stała się jednak wielce dotkliwą, bo dotknęła ludność zniszczoną wylewem zeszłorocznym.

Centraliści w Radzie Państwa nie chcą uchwalić summy potrzebnej na uregulowanie rzek w Galicji, tymczasem rzeki te wylewają i każdego roku niszczą mienie pra-

cowskiej ludności, kraj uboższy a z nim i państwo.

Gdy patrzymy na tę nieczułość obcych rządów i obcych w parlamencie większości, wołamy: nie ma większego nieszczęścia jak zależność od obcych!

Pamiętajmy te wszystkie odmowy, te wszystkie klęski, jakie na nasz biedny kraj spadają, ażebyśmy tem więcej cenili i posłuszni byli własnemu, polskiemu rządowi, gdy go już będziemy mieli w Polsce oswo-bodzonej.

*
**

Tegoroczny walny zjazd *Towarzystwa Pedagogicznego* odbył się w Przemyślu dnia 16, 17 i 18 Lipca. Przybyło nań przeszło 300 nauczycieli z różnych stron Galicji. Sprawozdanie z czynności całorocznych Tow. potwierdza w zupełności opinię o jego wielkiej dla oświaty narodowej użyteczności. Uchwaliły, jakie powzięto, przyczynią się też niewątpliwie do podniesienia stanu nauczycielskiego i oświaty w Galicji.

*
**

W d. 6 Lipca w Warszawie zgromadzili się w mieszkaniu Jana Kantego Gregorowicza w liczne gronie poważni przedstawiciele literatury i dziennikarstwa, oraz garstka działwy, składająca jubilatowi, jako redaktorowi *Przyjaciela dzieci*, wieniec w dowód czci i wdzięczności. W imieniu

NIESPODZIANE SPOTKANIE, SIĘ Z CIEKAWYM PANEM

W PARYŻU W CZASIE OSTATNIEGO POWSTANIA 1863 R.

przez H. N. BOŃKOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

On. — Jakto i Pan umiesz po rosyjsku?

Ja. — Tak Panie, jako Polak nauczyłem się nie źle po czesku i z tego języka przełożyłem na język polski dzieło historyczne Szafarzyka starożytności słowiańskie, tym sposobem ułatwiłem sobie czytanie książek serbskich i moskiewskich, co mi służy jako tłumaczowi przysięgiemu przy sądach paryżkich do małego zarobku na moje utrzymanie, a przytem wyznaję Panu mojemu, że jestem wielkim przyjacielem wszystkich Słowian prawdziwych i wiem dobitnie, że dziś narody słowiańskie mają misję chrześcijańską do spełnienia; ich bowiem głęboka wiara, pobożność, prostota, szczerłość i otwartość zgotowały dla nich świetną, bo chrześcijańską przyszłość i wiem i czuję i widzę, że już w niedalekiej przyszłości cała słowiańszczyzna wyzwole się z pod panowania niemieckiego z jednej strony, tudzież z niewoli tureckiej i mongolskiej z drugiej strony i urządzi się nowemi prawami, wysnutemi z ducha Chrystusowego, a i my Polacy zajmiemy niepoślednie miejsce w tak wielkiem przeobrażeniu społeczno-politycznem. Widzi szanowny Pan, że my obadwo powinniśmy się cieszyć z tego wielkiego dobrodziejstwa, jakie nam opatrność wśród męczeństw i cierpień różnego rodzaju przygotowała. Z radością dodać tu jeszcze powinienem, że podług mojej głębokiej wiary, Polska zbliża się do kresu swojej wiekowej pokuty, a Moskwa temi wypadkami wparta jest w krag, gdzie się rozpoczyna dla niej kara Boża.

Wracając się do uwłaszczenia prostego ludu, oświadczam, że uczucie ludzkie i duch chrześcijański mogą tę kwestję w miłości chrześcijańskiej jak najłatwiej rozwiązać.

On. — A jakże Pan myślisz, żeby to się zrobić mogło w duchu prawdy i sprawiedliwości?

Ja. — Oto sposób najprostszy, który jest następujący:

Zdaje mi się, że Pan Dobrodziej musisz posiadać kilka set włók ziemi, ale dla łatwiejszej i okraglejszej rachuby przypuśćmy, że Pan masz tylko sto włók, z których pięćdziesiąt włók uprawia dwór, a pięćdziesiąt włók uprawiają pięćdziesięciu gospodarzy, otóż jak Panu mojemu wiadomo, że w Królestwie Polskiem istnieje *Towarzystwo kredytowe ziemskie dla wielkich własności*, jabym rozszerzył działanie jego i dla własności mniejszej i tym sposobem przypuściłbym chłopów do korzystania z tej instytucji, tym sposobem chłop wziąłby list zastawny z tego towarzystwa, podług ceny ziemi w danej okolicy i ten list oddałby właścicielowi dworu

i ta włoka ziemi stanowiłaby *minorat*, to jest najmłodszy syn dziedziczyłby tę włokę aż do zupełnego umorzenia długu po latach 28; pocciwy chłopek nasz pracowałby skrzętnie, starając się opłacić podatki i dług towarzystwa, a pan dworu takimi listami zastawnymi spłaciłby długi hipoteczne, jeśli jakie ma, lub odbierałby procenta, obracając je na utrzymanie wzorowe swojego majątku i tym sposobem nie byłoby zamieszania w położeniu ekonomicznem i jak to mówi nasze przysłowie, że: *byłby i wilk syty i owca cała*. Otóż prawo miłości chrześcijańskiej rozwiązuje wszystko sposobem łatwym, nie obrażającym ani Boga, ani ludzi.

On. — Przyznam się Panu, że chętnie podpisałbym i wykonałbym podobne prawo. Ale widzę, że już godzina późna a jeszcze muszę się zapytać Pana i prosić go o rozwiązanie jednej ważnej kwestyi, która porusza cały zachód, to jest wszystkie kraje katolickie, a taką jest kwestja papieżka, której nie ma w Rosji.

Ja. — Postaram się Panu mojemu rojaśnić tę kwestję, o ile być może, w sposób najprzystępniejszy:

Papież jest jedyną osobistością na globie, na której spoczywa jedyna i wyłączna myśl Boża, którą na niej złożył sam Chrystus Pan. Proszę więc szanownego Ziomka, rozważmy czemuż jest ów Papież, którego od-zczępięcy, kacerze, schyzmatycy, wolni mularze i inni wolnomysłacy tak nie lubią i dlaczego? Oto dla tego, że on jest głową widomą Kościoła Chrystusowego i jako naczelnik Kościoła zarządza on całą hierarchią kościelną, broni czystości dogmatów, powstaje przeciw wszelkim sekciarzom, mianuje kardynałów, patryjarchów, oreybiskupów i biskupów, zwołuje sobory i t. d., a przytem wiemy bardzo dobrze, że wszyscy wyznawcy katolicyści różnych państw i narodowości mają zawsze w swoim czasie takiego papieża, na jakiego przed Bogiem zasługują, ani mniej, ani więcej, bo to takie jest prawo Boże.

Kraje zachodnie, a na północy jedyna Polska, pozostały wierne tej najwyższej władzy, pochodzącej w prostej linii od Chrystusa Pana. Grecy, niżsi duchem od łacinników, zasłużyli sobie na patryjarchę Focjusza, który wziął chrześcijaństwo na rozum i uważał je za jakąś doktrynę martwą a miotany pychą wyniesienia się i niepodległości, oderwał się od kościoła rzymskiego. Od tego czasu nastalo przysłowie łacińskie: *Graeca fides, nulla fides*. (Czasz czy-sto pogańskie przypominają nam grecką przewrotność w znanem: *Timeo Danaos (Graecos) et dona ferentes*).

Odszczepieństwo to sprowadziło straszne kary Boże na Greków, albowiem brak prostej wiary rozwiązał karność kościelną, za którą poszło zepsucie obyczajów tak w duchowieństwie, jak i w stanach świeckich, na uleczenie czego przyszło jarmo tureckie i przysięgiotło ich w taki sam sposób jak nas jarmo moskiewskie. Otóż, gdzie nie ma Papieża ustanowionego przez Chrystusa Pana, tam nie ma i prawdziwej religji. A ponieważ Moskwa z męnego źródła wzięła swoje wyznanie, a Iwan Groźny i Piotr fałszywie zwany wielkim

braci piśmienniczej przemówił do jubilatę Adam Pług następującymi słowy:

Kmiecy lud i te zagony,
Które on swym potem zrasza,
Nasze matki, siostry, żony
I kochana działa nasza,
To był dla Ciebie cel jedyny
Zbożnej pracy od lat wielu,
Przez którą zdobył wawrzyny
Ludu, dzieci, przyjaciela.
Szczytną jest, nieocenioną,
Twa pocziwa dla nich praca,
I za nią to bratnie grono
Dziś serdeczny hołd Ci spłaca.

Po tem przemówieniu, Ludwik Jenike dodał kilka serdecznych słów, wręczając jubilatowi kałamarz w złoto oprawny i parę odpowiednich lichtarzy, jako upominek od kolegów.

Czcigodny jubilat ze wzruszeniem podziękował za objawy zasłużonego uznania, które jednocześnie otrzymał także w licznych odezwach prozą i wierszem, nadesłanych przez młodych czytelników *Przyjaciela dzieci* i w serdecznych telegramach z różnych stron kraju i z zagranicy.

Miedzy innemi nadeszły telegramy od Jana Zacharjasiewicza, od Alberta Wilczyńskiego, od akademików-Polaków w Lipsku i t. d.

Cichy i skromny ten obchód na długie lata pokrzepił siły dzielnego pracownika do

dalszej równie jak dotąd pożytecznej orki na piśmienniczej niwie!

Obchód publiczny został wzbroniony przez policję warszawską.

Wymieniliśmy lekarzy praktykujących w kąpielach austriackich po za granicami kraju naszego. Pominęliśmy kilku, mianowicie: w Matienbadzie: *D-ra Zygmunta Dobieszewskiego* i *D-ra Stanisława Pragera*; w Karlsbadzie: *D-ra Jaworskiego*, *Rosenberga* i *Rosenzweiga*; w Franzensbadzie: *D-ra Dembickiego* i *D-ra Mieczysława Kittla*.

Uroczystość narodowa francuzka 14 Lipca na pamiątkę wzięcia Bastylli, obchodzona była w Paryżu według znanego programu. Bataliony szkolne szczególnie zajęły publiczność i słusznie, bo te 10.000 malców defilujących z karabinami w rękę, to przyszli obrońcy Francji. Manifestacja patryjotyczna przy posagu Strasburga wskazała kierunek politycznych aspiracji Francuzów.

Z powodu tej narodowej uroczystości rząd francuzki ozdobił legia honorową dwóch naszych rodaków. Dr. *Ksawery Gałęzowski*, słynny lekarz okulista, posunięty został do stopnia oficerskiego; *Jezierski* zaś publicysta, pisujący wyłącznie do dzienników francuzkich, otrzymał krzyż kawalerski.

Pod tytułem *Wydalenie Polaków z Prus* zamieściła *Nowa Reforma* następujący artykuł:

« Organ ks. Bismarka zapowiedział niedawno, że nastąpi energiczne wykonanie rozporządzeń, dotyczących się wydalenia Polaków z Śląska i ks. Poznańskiego, którzy nie są pruskiimi poddanymi. To znaczy, że prawo drakońskie ks. Bismarka zastosowaniem być może nie tylko do Polaków, przybyłych z rosyjskiego zaboru, a domysł nasz, tem bardziej uprawniony, że czytamy w *Gazecie Polskiej* w korespondencji z ziemi Górno-śląskiej fakt następujący:

« Nawet pomocnicy aptekarzy z Austrii, względnie z Galicji pochodzący, muszą Śląsk opuścić, chociaż się tu u nas egzaminowi państwowemu poddali i takowy w najzupełniejszej formie złożyli. Jeden z nich, od 14 lat bez przerwy na miejscu jako pomocnik-aptekarz pozostający, otrzymał rozkaz, iżby się najpóźniej do dnia 1 Października wyniósł: oświadczone nadto wręcz, iż w ogóle nie wolno mu w granicach państwa niemieckiego pracować (choćby złożył egzamin niemiecki przed oficjalną a nie prywatną władzą!).

« A należy wiedzieć, iż jeżeli gdzie potrzeba koniecznie pomocnikom aptekarskim posiadać język polski, to w aptekach górno-śląskich, do których « interesanci » ze strasz-

zdeptali braterstwo chrześcijańskie, wprowadzeniem tonu despotycznego, ogłoszeniem siebie samego papieżem i ustanowieniem tak zwanego *synodu świętego*, w którym zasiadają jenerałowie, którzy się krwią bliźnich zbroczyli, wszystko to jest zatem najprzeciwiejsze prawu Chrystusowemu. Taki Papież-Car zagarnąwszy w niewolę duchowieństwo, tak zwane prawosławne, został panem i ducha i ciała i jarzmi lud i swój i coraz nowo pod siebie zagarnia plemiona. Jakaż tam, proszę, religia, są w prawdzie między czystymi słowianami czyste i szlachetne dusze, które jawią bojaźń Bożą, ale o miłości Boga ani myśleć, bo tę miłość trzeba zwrócić dla cara, a przykazanie Boże mówi: *Nie będziec miał bogów cudzych przedemną*.

Wiemy dobrze, że religia jest to: łącznik duszy z niebem i im ten łącznik jest czystszy i ognistszy, tem religia jest czystsza i ognistsza i taka religia daje człowiekowi prawdziwą wolność, bo wolność jest pełnieniem woli Bożej, a w Moskwie trzeba pełnić wolę carską. Takie mętne pojęcie o Bogu, o wierze psuje moralnie cały naród i z tą wyradzają się kłamstwa, kradzieże, przemieszanie i wszelkiego rodzaju zbrodnie, bo tu nie ma nic świętego i wszystko jako zatrute, zepsute i zgniłe szybkim krokiem spieszy do rozkładu tego wielkiego olbrzyma, którego nazywamy państwem rosyjskiem. Ot, opowiem Panu jeden przykład: w roku 1829 zdjął ciekawością zaszedłem do kaplicy prawosławnej w zamku królewskim w Warszawie, po niejakej chwili wszedł tam i ruski kapitan, który był na warcie na odwachu zamkowym ze swoją kompanią i narobiwszy moc pokłonów, które ja pierwszy raz widziałem, zszedł potem do swojego odwachu na podwórze zamkowe i tam ów świętobliwy kapitan spotkawszy żołnierza z niedopiętym guzikiem u mundur u zaczął go neliłościwie walić po szczegółach. Gdy tymczasem my katolicy poczuwszy w kościele łaskę Bożą, wychodząc z niego przepraszamy naszego bliźniego, jeżeliśmy go w czem obrazili. Nie prawdaż, szanowny Ziomek? a ten kapitan bijąc pokłony i modląc się: « *hospody pomiluj* » zdawało się, jakby rozkazywał Chrystusowi Panu, aby mu dał łaskę, niepomny że na taki zuchwały ton schodzi szatan który wcieliwszy się w niego, wyparł z niego czyn pogański na biednym żołnierzu. To nie jest ani ton, ani pokora Chrystusowa, ale duch mongolski pod formami prawosławia niby chrześcijańskiego. (Po tych słowach oczy się zaiskrzyły u mojego ziomeka i zobaczyłem w nich prążki czerwone i żółte, co mnie niesłychanie zadziwiło), a po chwili tak się do mnie po francuzku odezwał ów mój ciekawy pan:

« *Savez-vous Monsieur qui je suis?* » — *Ma foi, je vous prends, Monsieur, pour un grand Seigneur, mais toujours pour mon compatriote. — Non Monsieur, je suis Russe.*

Ja. — Po tem słowie mówię do niego:

« *Monsieur, donnez-moi votre main, que je la serre et en tenant sa main je lui répète: Monsieur, je vous remercie du fond de mon âme pour m'avoir amené sur ce terrain, pour m'avoir ouvert le champs libre, pour mon épanchement aussi sincère et aussi détaillé; je remercie Dieu de m'avoir mis en rapport avec vous, sachez, cher Monsieur, qu'il n'y a ni hasard, ni accident dans ce monde, tout vient d'en haut, et toujours tenant sa main, je lui dis: sachez Monsieur, que c'est la Pologne qui s'est confessée à la Russie et vous êtes tenu de répéter notre entretien partout où vous vous tournerez, à vos amis et à vos adversaires.* »

(Toż samo po polsku):

Czy wiesz Pan kto ja jestem? — Doprawdy, ja uważam Pana za jakiegoś wielkiego magnata, ale zawsze za mojego ziomeka.

On. — Nie Panie, ja jestem Rosjaninem. A ja mu na to: Panie, podaj mi Pan łaskawie rękę swoją, niech ją uścisknę i trzymając go za rękę, tak do niego przemawiam: Panie, dziękuję Ci z głębi duszy, żeś mnie sprowadził na to pole, żeś mi podał sposobność do swobodnego wywnętrzenia się mojego. Dziękuję Bogu, że mnie postawił na twojej drodze, albowiem wiedz Pan, że nie masz przypadku, ani trafu na świecie, wszystko idzie z wyższego naznaczenia i ciągle trzymając go za rękę, odzywam się do niego: Wiedz o tem, szanowny Panie, że to przezemnie Polska wypowiedziała się Rosji, a ty, zacny Panie, jesteś obowiązany powtarzać tę naszą rozmowę wszędzie, gdzie się tylko obrócisz, twoim przyjaciołom i przeciwnikom. On poruszony w duchu, ukloniwszy się, obszedł a ja nie taję żem poczuł w duszy mojej wielką radość z tej całej rozmowy.

Na tem skończyła się ta niespodziana, rozmowa, która trwała od ósmej do dwónastej w nocy.

Dopiero od gospodyni domu dowiedziałem się, że to był książę Galieyn (ożeniony z Polką Jezierską). W trzy dni potem książę ten przysłał do mnie młodego Polaka z prośbą o mój adres. Ten młody Polak mówił mi, że książę uradowany był z mojej znajomości i z tej ciekawej rozmowy, dałem mu dla księcia moją kartę i przyrzekłem, że na jego żądanie chętnie z nim jeszcze rozmawiać będę, ale później przy spotkaniu naszym już mnie dalej o nie więcej nie pytał, bo się czuł bardzo upokorzony.

Spotkanie to, jako jedyne w swoim rodzaju, postanowiłem ziomekom moim dla wiadomości drukiem ogłosić.

liwie przekręcaniem nazwami lekarstw przychodzą po ulgę w cierpieniach. Kto ich języka nie zna, ten się absolutnie w aptece z nimi nie dogada. Galicja nam w tym względzie dopomagała w istotnej potrzebie, lecz i temu « miłość » do Polaków położyła koniec »...

Jesteśmy ciekawi wiedzieć, jak się nasze władze odnośnie w obec tych faktów zachowają, a tem bardziej jesteśmy ciekawi, że prasa moskiewska występuje z insynuacją, iż podobne środki są podyktowane prawem bezpieczeństwa i że interesem trzech mocarstw sąsiednich jest stanowcze w tej mierze uregulowanie stosunków.

Oto co *Now. Wrem.* pisze w tym względzie:

« Wydalenie 30.000 Polaków z pruskiego zaboru stoi obecnie na pierwszym planie w organach polskiej prasy i nie bez podstaw, gdyż ta sprawa tyczy się zarówno tych trzech mocarstw, które rządzą polskimi dzielnicami. Nawoływania o represalia ze strony Rosji nie mają końca w polskiej prasie.

« Nie podobna nie zwrócić uwagi na wielkie znaczenie rozporządzenia Niemiec względem Polaków i jakie to rozporządzenie mieć może znaczenie dla Austrii.

« Odkrywa się także ciekawa sprawa, mająca tym razem związek z Rosją. W galicyjskich miastach nie mało przebywa ludzi, którzy nie wiedzą do kogo należą i skąd pochodzą; jaka jest ich ojczyzna, jakiego kraju są obywatelami i jakiego są pochodzenia.

« *Słowo lwowskie* powiada, że wielu jest pomiędzy nimi Zukowiczów, podobnych temu, który niedawno zastrzelił się we Lwowie i o którego było tyle sporu, bo nie wiadano czy był Rosjaninem, czy Polakiem.

« Przy owem « oczyszczeniu » lekką pruską ręką, może powstać pytanie, gdzie podziąć tylu zbiegów i do jakich rozmiarów dojść może ta sprawa, jeżeli Austria nie zechce być dłużej schronieniem politycznych zbiegów, którzy są bez ojczyzny.

« *Słowo lwowskie* mówi o dawno oczekiwanej ugodzie pomiędzy Austrią i Rosją, mającej na celu wydawanie włoścogów, ludzi bez paszportu i bez sposobów do życia z Galicji i Bukowiny. Spokój trzech państw niezawodnie wygra na tych rozporządzeniach. Na mocy więc tego porządku czy nie należałoby zwrócić uwagi na nadzwyczajną liczbę i gatunek poddanych niemieckich przebywających w Rosji pod pozorami często fikcyjnymi? »

Srodek więc dziki ks. Bismarka, który wywołał uciechę w moskiewskiej prasie, może skończyć się i przybrać niespodziewane rozmiary. Jedną okoliczność uderza w przypuszczeniach dzienników rosyjskich, ta mianowicie, że przewidują energiczne występowanie przeciwko emigracji polskiej, zagrażającej pokój trzem sąsiednim mocarstwom. Ze ks. Bismark bezwzględnie wystąpił na podstawie podobnej myśli, pewnym będąc, iż Moskwa przyzna mu słuszną, to nie idzie zatem, aby w tej sprawie istniała ugoda pomiędzy trzema mocarstwami.

Jak już podnosiliśmy, tak znowu powtarzamy dzisiaj jeszcze, że w prasie moskiewskiej przebiega się na każdym kroku nadzwyczajna nieznajomość stosunków polskich. Nie wiedzą bowiem, że w Galicji emigracji nie ma, że jeżeli są jednostki, nie mające jeszcze państwowego obywatelstwa, to w dzielnicy polskiej, rządzonej autonomią narodową, za emigrantów, w znaczeniu politycznym, uważać ich nie można, a co się tyczy owej ugody pomiędzy Rosją a Austrią, to miała być ona zastosowana tylko

do włoścogów i złoczyńców. W każdym zaś razie, jakie będzie zachowanie się rządu naszego w tej sprawie, interesuje nas żywo.»

Wileński Wiestnik pisze:

Wszyscy publicyści, piszący o kraju zachodnim, przedstawiają go sobie takim, jakim kraj ten powinien być w myśl wspomnień historycznych, ale nie takim jakim jest rzeczywistość. — Ci publicyści mają na pamięci ową ciężką wojnę, jaką zachodniorosyjski naród wiodł z Polską i owo głębokie uczucie religijne całego narodu rosyjskiego, które utworzyło potężne mocarstwo; na tej zasadzie przypuszczają oni, że każdy mieszkaniec tego kraju nosi na sobie piętno i owej walki i owego uczucia, — ale mylą się okrutnie, chcąc mierzyć taką miarą dzisiejszą ludność gubernii zachodnich. Ludność ta technicznie poświęceniem względem Rosji i jej cara i jest głęboko religijną, ale jest jakby w błędnym kole i całkiem nie rozróżnia religii. Trzeba pamiętać, że dopiero 37 lat, jak naród ten powrócił do prawosławia z unii, która pomieszała mu całkiem pojęcie; jest to okres czasu zbyt krótki dla przeistoczenia fizjonomii kraju, choćby nawet o to się starano; ale jak to powszechnie wiadomo, jeżeli robiliśmy cokolwiek w tym duchu, to dorywczo zaledwie, przypadkowo, a zresztą wszystko pozostawialiśmy na łaskę losu i naszych wrogów, a wrogowie nie drzemali i korzystali z czasu.»

Wiestnik upewnia, że nie przesadza bynajmniej i że jest jeszcze gorzej, jak mówi, a nadewszystko, że « naród jest jakby przybity i nie pozbył się ducha dawnej niewoli. »

Te ogólniki pesymistyczne przetłumaczone na język ogólnie zrozumiały znaczą, że prawosławno-rosyjska propaganda w « zachodnim kraju » nie przyniosła takich owoców, jakich się spodziewano.

Jak donosi *Nowoje Wremia* wileński gubernator Żemczużnikow uwolniony od służby ze względu na stan zdrowia, a na miejsce jego ma być wysłany z Petersburga naczelnik kancelarii ministerstwa spraw wewnętrznych baron Grevenitz.

Charakteryzujący politykę pruskiego rządu dokument ogłosił *Dziennik Poznański*. Jest to poufny rozkaz władz rządowych pruskich, dotyczący Rogozińskiego. Opiewa on jak następuje:

« Stosownie do odebranego doniesienia, znany z kolonialno-politycznych przedsięwzięć podróżnik polski Stefan Scholz Rogoziński jest w drodze do Europy i do kraju, w krótkim czasie spodziewają się go w Warszawie. Upraszam urząd gminny do czuwania nad pomienionym Scholz Rogozińskim i w razie ujęcia go o zatrzymanie, o przytrzymaniu zaś celem dalszego postępowania proszę natychmiast donieść. »

Rozkaz ten pochodzi od jednego z landrattów w Prusiech zachodnich. Rzecz prosta, że na własną rękę on tego nie zrobił, ale, że wszyscy landraci musieli otrzymać polecenie wydania takich rozkazów.

Niechże się Rogoziński strzeże, ażeby nie wpadł w ręce nieprzyjaciół, którzy nawet szlachetnymi w boju i w sporze być nie umieją.

Odlewnię artystycznych wyrobów bronzowych zakłada w najbliższym czasie w Warszawie jeden z tamtejszych architektów Adamczewski. Dla artystów rzeźbiarzy bardzo to pożądana wiadomość, gdyż

dotychczas tylko niemieckie firmy podejmowały się wykonania takich robót.

Emigracja rodzin żydowskich i niemieckich z Podola, Wołynia i Ukrainy do Ameryki trwa dalej bez przerwy i przybrała niejako charakter normalny. Emigranci odbywają podróż na Lwów i Kraków, ale nie zostają po drodze jak w roku 1882. Wtedy nie jeden żyd zabrał ze sobą tyle tylko, żeby dostać się mógł do granicy galicyjskiej. Dziś emigracja odbywa się spokojnie i z premedytacją, więc wszyscy wiozą z sobą do nowej ojczyzny pewne zapasy.

W Warszawie otwarto nową szkołę rzemiosł dla kobiet, pod kierunkiem pani Alexandry Korycińskiej. Wykład w szkole obejmuje: krój sukien i bielizny, szycie, pończosznictwo i rękawnictwo, szewstwo, koronkarstwo, szmuklerstwo, fryzjerstwo, haft, roboty ręczne, koszykarstwo, kwiaty sztuczne, rzeźbiarstwo, drzeworytnictwo, malarstwo na porcelanie i atlasie, heliominatury, introligatorstwo, gospodarstwo domowe, ogrodnictwo, przędzenie jedwabiu, metalorytnictwo, tokarstwo, retuszerję, zegarmistrzostwo i t. p. Personel nauczycielski składać się ma z 30 przeszło osób.

Grono Polek w Warszawie zawiązało *Towarzystwo Opieki nad ubogimi matkami i ich dziećmi*, którego pierwszą czynnością było założenie *Przytulku dla pobożnic* przy ulicy Marszałkowskiej na 7 łóżek, których utrzymanie roczne kosztować będzie od 3.200 do 3.500 rubli. Ofiarność naszych pań sprawiła, iż w przeciągu krótkiego czasu zebrały 12.000 rubli sr. kapitału żelaznego i 6.650 rubli sr. ruchomego. Przytułek będzie się rozszerzać w miarę przybywania kapitału. Piękna ta instytucja, obfita w błogosławione skutki, jest zaszczytnym świadectwem szlachetności naszych kobiet. Oby tylko nie ustawały w tej pracy filantropijnej, a los biednych matek i ich dzieci będzie mniej przykry.

Ks. Walenty Osiński, kanonik, a niegdyś surogat konsystorza w Sejnach, gubernii augustowskiej, zesłany w roku 1863 przez Murawiewa-Wieszeziela na wygnanie, przebywał w Katordze na Syberji, potem przenoszony do różnych miejscowości wschodniej Rosji, ostatecznie mieszkał w miasteczku Spask, gubernii tambowskiej. Po 20 letnim wygnaniu, został wreszcie uwolniony, lecz nie pozwolono mu wrócić w okolice rodzinne, do dyecezyi, której jest kapłanem, lecz skazano go na nową karę — tułactwo za granicą. Ksiądz Osiński przybył do Galicji.

Nowy obraz *Henryka Siemiradzkiego* przedstawia męczenników Tymoteusza i Maurę. Tło obrazu stanowi widok egipski. Rzymski prokonsul nakazuje Maurze złożyć ofiarę bogom, ale mężna niewiasta, choć własna matka błaga ją na kolanach do złożenia ofiary, opiera się namowom i pokusom. Jej małżonek, Tymoteusz, przywiązany do krzyża, unosi się w górę. Widok ten młodą małżonkę natchnął bohaterstwem. « Zasnę obok siebie, pisze *Gazeta Warszawska*, by się obudzić w niebie; wstaną, by się przyoblec w chwałę nieśmiertelną, jak w godową szatę. » Obraz jest prześliczny.

Czytamy w poznańskim *Dwutygodniku dla kobiet*: « *Schronienie nauczycielek* w Warszawie w r. 1884 dało stały przytułek dziewniastu a czasowy sześćdziesięciu osobom. Oprócz tego, za pośrednictwem tej pożytecznej instytucji znaczna liczba nauczycielek znalazła zajęcie. » Jedno z pism warszawskich, donosząc o pomysłnym rozwoju *Schronienia* dla spracowanych emerytek nauczycielstwa, zapytuje: czy Warszawa zdobędzie się kiedyś na podobny zakład dla spracowanych pedagogów i literatów. »

Inżynier polski, p. *Drzewiecki*, złożył *Towarzystwu technicznemu* w Petersburgu projekt aeroplanu, t. j. nowego przyrządu do wznoszenia się w powietrze. Wiemy, że od dawnego także czasu pracuje nad udoskonaleniem balonów, sławny nasz rzeźbiarz *Wiktor Brodzki*, zamieszkały w Rzymie.

Dr. Jan Hofmokeł, Polak, rodem z Galicji, prywatny docent chirurgii na Uniwersytecie w Wiedniu, został zamianowanym profesorem nadzwyczajnym na tymże Uniwersytecie.

W kraju naszym, w Królestwie Polskiem i w Galicji tu i owdzie po wsiach, pootwierano sklepy z różnemi towarami dla włościan. Do sprzedaży użyci są albo mężczyźni, albo też kobiety miejscowe. W jednej wiosce w Kaliskiem sklepik taki w przeciągu trzech miesięcy sprzedał za 2.000 rs. towarów. Tam, gdzie z inicjatywy właściciela wsi sklepik zarządzono, jest rekojmia lepszych towarów i tańszych. Cała zaś tajemnica powodzenia tego handlu wioskowego na tem polega, aby towary były tańsze jak w mieście u żydów. Jeżeli nie skończy się na próbach, ale wytrwale prowadzony będzie ten handel wioskowy, sprowadzi on dobrobyt do nie jednej chaty i wpłynie nawet na oświatę ludu.

Owczarstwo w Polsce najświetniej rozwinięto się w Poznańskiem. W tym roku wełna na targach wełnianych w Poznaniu i w Wrocławiu była znacznie tańszą jak w roku zeszłym i dochód hodowców owiec, zwykle dość znaczny, znacznie się zmniejszył. W Królestwie Polskiem wiele owiec hodują poprawnej rasy w Kaliskiej, Warszawskiej, w Płockiej, w Radomskiej guberniach. W tej ostatniej liczą 130.000 sztuk szlachetniejszej rasy tych zwierząt.

W okolicach Krzemieńca, który budzi tyle wspomnień, gdzie Szkoły Czackiego kształciły młodzież na zacnych obywateli i dobrych ludzi, wynaleziono bogate pokłady węgla kamiennego, do którego eksploatacji już przystąpiono.

W czasie wielkiego pożaru, który lat kilka temu w gruzy zamienił stolicę Wschodniej Syberji miasto *Irkuck*, spłonął także kościół katolicki, a przy nim biblioteka wygnańców, mająca 4.000 tomów, którą p. Agaton Giller, wracając do kraju w r. 1860, oddał pod opiekę proboszcza ks. Krzysztofa Szwerwickiego. Czcigodny ten kapłan był Maryaninem, to jest, należał do zakonu Maryanów, w zeszłym wieku przez Polaka założonego. W roku 1846 za należenie do związku demokratycznego ks. Szwerwicki aresztowany

i wygnany do Irkucka, nie powrócił już do kraju, bo zostawszy proboszczem parafii irkuckiej, tak niemal wielkiej jak Europa, pozostał na stanowisku, jako wielce potrzebny dla rodaków tam mieszkających. Po pożarze odezwał się o składki do rodaków w kraju. Głos jego nie był wołaniem w pustacz. Pisma warszawskie zebrały potrzebną sumę na budowę kościoła i dostateczną ilość książek na utworzenie nowej biblioteki. Energiczny ksiądz Szwerwicki wziął się do budowy i stanął tym razem kościół mурwany, bardzo piękny, obszerniejszy od poprzedniego, mogący pomieścić licznych bardzo katolików, wygnanych w te odległe strony. Dzienniki warszawskie donoszą, że uroczystość poświęcenia kościoła odbyła się niedawno w sposób rozrzuwający tęskne serca. Dopełnił go ks. Szwerwicki, już dziś 70 letni starzec, powszechnie czczony i kochany.

Pan G. A. Klupp, bankier i agent zajmujący się w Ameryce rozprzedażą ziemi kolonistom wszelkich narodowości, nadesłał *Gazecie Polskiej* w Czerniowcach następujące pismo:

Chicago, 7 Maja 1885 r. — Szanowny Panie Redaktorze! Dochodzą mnie wieści z Poznańskiego i z Galicji, że amerykańskie firmy kolonizacyjne utrzymują agentów w Polsce, którzy bałamucą biedny lud nasz i którzy wszelkimi sposobami namawiają go do opuszczenia kraju. Niestety, lud polski łapie się zbyt często na lep tych obiecań, które następnie oplakuje krwawymi łzami. Otóż w obec tego nieraz za pośrednictwem mojej « *Gazety Chicagoskiej* » starałem się przedstawić rzeczy we właściwym świetle. Dziś znowu, chociaż sam prowadzę interes kolonizacyjny, nie waham się wystąpić raz jeszcze z ostrzeżeniem, by lud polski obierającom tym nie wierzył, by się trzymał ziemi ojczystej i porzucił mrzonki o Ameryce. Lud powinien wybić sobie raz z głowy to fałszywe mniemanie, że z chwilą wylądowania w jednym z amerykańskich portów, przybywa do ojczyzny złota, do kraju, gdzie się nic nie robi a we wszystko opływać można. Raz jeszcze powiadam: Bądźcie ostrożni! Jeżeli zdecydujecie się jechać do Ameryki, bądźcie przygotowani na ciężkie próby, na ciężką pracę, która nie zawsze, niestety, do zamierzonego prowadzi celu. Przypominam znowu: często zdarza się patrzeć na lzy, słuchać narzekań nieszczęśliwych, którzy padają ofiarą niesumiennej agentów. Trzymajcie się domu, pamiętając, że prawdę mówi przysłowie: Lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu. » Powyższe wyrazy podyktowało mi sumienie; przypuszczam, że Szan. Redaktor nie odmówi miejsca tym kilku słowom w łamach swego pisma.

Rodak i sługa G. A. Klupp. — Upraszam inne gazety o przedrukowanie powyższej odezwy. »

Wspomniana w tej odezwie *Gazeta Chicagoska* jest najlepiej co do języka redagowanym pismem polskiem w Ameryce. Nie ma w niej tak złej polszczyzny jak w innych dziennikach polsko amerykańskich, w których te tylko artykuły są dobrze pisane po polsku, które zostały przedrukowane z pism krajowych. (oprócz języka zaleca się *Gazeta Chicagoska* formatem małym, dogodnym w czytaniu. Inne silą się na wielki format. Im zaś format jest większy, tem trudniej go w ręku utrzymać i uchronić przy czytaniu od zniszczenia. *Gazeta Chicagoska*, której właścicielem i wydawcą jest p. G. A. Klupp,

wychodzi dopiero rok drugi, jeden numer na miesiąc. Pierwszy numer wyszedł 24 Września 1884 r. Jest ona bardzo tania, bo rocznie kosztuje tylko 50 centów.

Z Krakowa odejechał 26 Maja r. b. koleją do Hamburga a z tamtąd statkiem parowym do Stanów Zjednoczonych Ameryki trzy siostry Felicjanki, t. j. *Marja Sancia Patek*, przełożona domu w Tarnowie, *Humilianna Glazer* i *Ignaca Haralewicz*. W Ameryce zajmą się wychowaniem i nauką dzieci polskich.

Te, które dawniej udały się do Ameryki, okazały się niezmiernie pożyteczne. Założyły tam dom sierot polskich. Ucząc po szkołkach dzieci po polsku, oddają Ojczyźnie wielkie usługi, bo przyczyniają się do zachowania narodowości polskiej w Ameryce.

Niechaj i nadal dają pierwszeństwo językowi polskiemu, bo to konieczne. Przy wykładzie polskim dzieci mogą się nauczyć po angielsku tak dobrze, że nie nie zostaje pod tym względem do życzenia.

Felicjanki jest zakon niedawno założony przez Ojca Prokopa, kapucyna w Warszawie, na lat kilka przed powstaniem 1863 r. Z początku miał wielu przeciwników, później atoli, gdy się przekonała publiczność o wielkiej użyteczności Felicjanek, jako ochroniarek i nauczycielek po wsiach, wyrażać się poczęli z coraz większą o nich życzliwością.

Są one nie tylko pobożne, lecz i patriotyczne, mają ducha religijnego i obywatelskiego.

Moskale wypędzili Felicjanki z Warszawy w 1864 r. Przeniosły się do Galicji, zkąd dostały się do Ameryki.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Drugi tegoroczny zeszyt czasopisma « *Bulletin Littéraire, Scientifique et Artistique Polonais* » wydawanego przez « *Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu* » wyszedł z druku i jest również ciekawy i dobrze ułożony jak i poprzednie zeszyty.

Po wstępnej kronice, w której jest mowa o będącej pomiędzy Francuzami modzie zajmowania się Moskalami i okazywania im swojej przyjaźni i przychylności, umieściła redakcja przekład przesłanej a wielce charakterystycznej stosunki nasze pod rządem pruskim nowelli *Henryka Sienkiewicza*, p. t. *Extrait des mémoires d'un professeur libre de Posen*. Przekład dokonał p. *Wacław Gąs-towtt*. Że przekład jest dobry nikt wątpli nie będzie, kto zna sumienność i gruntowną umiejętność obu języków szanownego tłumacza. Chwalimy wybór tej nowelki. Z niej dowiedzą się Francuzi, co to jest germanizacyjny Hohenzollerów pruskich.

W dziale zatytułowanym *Revue des Revues* podana jest treść przeglądów naukowych literackich polskich i francuskich, jak *Biblioteka Warszawska*, *Przegląd Polski*, *Ateneum* i inne. Z niego dowiadujemy się, że wychodzące rok drugi w Paryżu pismo p. t. *Revue Universelle Internationale* pod redakcją panów *Lermina* i *Władysława Mickiewicza* zamieniło się na miesięcznik. Piętnastego każdego miesiąca wychodzi zeszyt, zawierający pięć arkuszy druku. *Władysław Mickiewicz* zamieszcza w tem piśmie ciekawe artykuły o literaturze polskiej.

W dalszym ciągu « *Bulletinu* » w dziale

Livres Nouveaux jest krótki rozbiór dzieł nadesłanych redakcji i bibliograficzne wiadomości.

Wiadomości naukowe i artystyczne, podane w streszczeniu, są również dla nas zajmujące, bo wyliczają wszystkie ściśle umiędzynarodowione prace, dokonane przez Polaków i utwory artystów naszych. Redakcja zwraca szczególnie baczną uwagę na prace dokonane przez synów emigrantów, o których, być może, nie byśmy nie wiedzieli, gdyby nie *Buletyn*, który wymienia nawet mniejsze artykuły przez nich pisane i drukowane w dziennikach francuskich.

Dowiadujemy się z niego pomiędzy innymi, że w czasopiśmie *Union Médicale* z dnia 21 Marca 1885 r. jest rozprawa sympatycznego, a odznaczającego się nauką, młodego lekarza p. J. Jasiewicza p. t. *Considérations sur quelques cas de fièvres éruptives infectieuses avortées*. Dr. Jasiewicz był w r. z. redaktorem *Buletynu*.

W dziale artystycznym czytamy, że dobrze znany na emigracji z talentu kompozytorskiego muzyk, p. *Stanisław Piliński*, skomponował operę p. t. *Żmija*, do której libretto napisane zostało ze znanego poematu Słowackiego. Pan *St. Piliński*, syn zasłużonego wojownika i emigranta z 1831 r., na emigracji urodzony, występował wiele razy na uroczystościach naszych narodowych jako dyrygent chóru i autor pięknych melodii, jest on członkiem honorowym *Tow. byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu*.

W dziale *Variétés* są podane krótko wiadomości o zgromadzeniach publicznych emigracji.

Ostatnim działem jest *Nekrologja*. Są w niej wzmianki o zmarłych na emigracji i w kraju znakomitych osobach: o *Wiktorsie Zienkowie*, *Leonardzie Retllu*, *Władysławie Niegolewskim*, *Józefie Dybowski* (zmarł w Paryżu 14 Maja w 73 roku życia) i o *Stanisławie Koźmianie*, zmarłym w Poznaniu 23 Kwietnia.

Stanisław Koźmian, tłumacz Szekspira i autor znakomitego dzieła *«Polska i Anglia»*, był emigrantem z 1831 r. i wiele lat przebył w Anglii. Po powrocie zaś do Poznania, był w ostatnich latach Prezesem *Towarzystwa Przyjaciół Nauk*.

Nekrologja Buletynu podaje jeszcze wiadomość o zmarłym w tym czasie panu *Desains*, sławnym francuskim fizyku, który był w 1848 r. profesorem Szkoły Polskiej na Batiniolu i który dał rozczulający dowód sympatii dla uczniów tejże szkoły podczas oblężenia Paryża 1870 r.

Donosi także o nagłej w skutek aneurizmu śmierci *Stanisława Roguskiego*, zaszłej w Hiszpanii 23 Lutego 1885 r. Roguski, syn emigranta, był jednym z najbardziej odznaczających się uczniów Szkoły Polskiej na Batiniolu. Z Francji przeniósł się na półwysp Pirenejski, gdzie był inżynierem w służbie hiszpańskiego rządu, żył lat 44.

Taka jest treść najnowszego zeszytu *Buletynu*. Obfitość i bogactwo tej treści uderzyć musi każdego uwagę, trudno jest zaiste podać więcej wiadomości w zeszycie o 32 stronicach. Redakcja wyborna, nie możemy jej zrobić żadnego zarzutu.

Korrektor tylko był tym razem mniej uważnym, bo przepuścił kilka pomyłek drukarskich w polskich nazwiskach, lecz nam nie wypada robić mu zarzutu, sami bowiem poczuwamy się do winy przeoczenia nie jednej pomyłki drukarskiej w *Kurjerze Polskim*.

NEKROLOGJA

Od obywatela Władysława Dudyńskiego (Paryż. Avenue de la Motte Piquet, 42) odebraliśmy list, za który jesteśmy mu obowiązani, z niektórymi biograficznymi szczegółami do życiorysu jego brata D-ra *Ferdynanda Dudyńskiego*, zmarłego w Paryżu 30 Maja 1885 roku.

Data 30 Maja odegrywa szczególną rolę w życiu zmarłego patrioty.

Był on synem Ferdynanda Dudyńskiego, adwokata przy Trybunale Cywilnym 1ej Instancji Gubernii Płockiej i urodził się w Płocku 30 Maja 1835 r. o tej samej godzinie, w której w lat czterdzieści potem tegoż samego dnia zakończył piękne swe, bo dobru Ojczyzny i ludzkości poświęcone życie.

Otrzymałszy na chrzcie imię ojca swego Ferdynanda, obchodził imieniny swoje 30 Maja.

Jako młodzieniec 18 letni poszedł ze szkół do powstania 1863 roku walczyć za prawa narodu polskiego do wolności i niepodległości, prawa w zbrodniczy sposób nam wydarte, a w nieczemny i podły sposób dotąd nam zaprzeczane przez Niemców i Moskali, będących na usługach zaborczych rządów.

Ferdynand Dudyński wykonał święty obowiązek każdego Polaka walki za Ojczyznę w tem sławnym powstaniu 1863 r., które zapalem, wiarą w przyszłość i w własne siły, wytrwałością, mężstwem i walecznością zasłużyło na miano bohaterskiego ruchu.

Wzięty przez Moskali do niewoli, skazany z powodu swej młodości na lat piętnaście służby wojskowej, wysłany został w głąb Rosji 30 Maja 1864 r.

Po ciężkiej etapowej podróży, przybywszy na miejsce, zastał. Ledwo wypuszczony z szpitala, odbywać musiał ćwiczenia wojskowe przez 9 godzin dziennie. Te ćwiczenia były nowym sposobem torturowania i męczarni. Gdy już nie mógł znieść bicia, któremu go ustawicznie jako rekruta poddawano, — kazano mu za karę za to, że był w powstaniu, stać na warcie przez dni 60, dźwigając sześć związanych karabinów i tornister napelniony piaskiem. Pod tym ciężarem rzuciła mu się krew z piersi, w skutek czego odesłano go do szpitala, w którym przez czas dłuższy został. Przeniesiony następnie na służbę nad brzeg Czarnego morza, po trzyletnim znoszeniu prześladowania w niewoli, potrafił się z niej wydobyć i uciec. Ucieczkę tę ułatwił mu brat Władysław Dudyński, z którym Ferdynand, przybywszy do Francji, połączył się 30 Maja 1867 r.

Zdrowie stracił w niewoli, waty i zgarbiony wziął się pilnie na emigracji do nauk i wstąpiwszy do Szkoły Medycznej ukończył ją zaszczytnie, zyskawszy stopień doktora medycyny 30 Maja.

Jak przez swoich kolegów szkolnych, tak następnie przez chorych, których leczył, był lubiany i wielce szanowany przez wszystkich jako dobry Polak i człowiek zacny.

Prędko zyskał sobie dość liczną klientelę i mając już przyzwoity sposób utrzymania, ożenił się dnia 30 Maja. Rzec dziwna, żona powiła mu pierwszą córkę 30 Maja, a chrzest syna odbył się także 30 Maja.

Kochając Polskę, tęsknił do niej całą duszą. Osłoda tęsknoty była mu miłość rodziny i brata, oraz szacunek rodaków i Francuzów.

Zdrowie zrujnowane przez moskiewskie prześladowanie nie zapowiadało długiego życia. W czasie też największego powodze-

nia, jakiego doznawał jako wykształcony i szczęśliwy lekarz, zachorował 30 Maja

Cierpiał wiele, choroba była nową dla niego męczarnią, trwała zaś rok okragły, bo jak to wyżej wspomnieliśmy, skończył życie 30 Maja 1885 r. Pochowany na cmentarzu w Ivry.

Dr. Ferdynand Dudyński pozostawił żonę z dwojgiem dzieci i brata, nieutulonych po jego stracie.

Cześć jego pamięci!

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA

Kurjera Polskiego w Paryżu

PP. Mazurkiewicz.....	— 5 »
Długosz z Marsylii.....	— 2 »

SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

PP. Mazurkiewicz.....	Fr. 5 »
— Długosz z Marsylii.....	— 2 »
Zakład Pani Górskiej w Krakowie za pośrednictwem D-ra Lewenharda.....	— 15 »

Cała summa składkowa na utrzymanie Grobów polskich w Paryżu złożona jest u sekretarza-skarbnika komitetu P. Artwińskiego, profesora Szkoły Polskiej Batigniołskiej, rue Lamandé, 15.

☞ Dnia 4-go Sierpnia r. b., o godzinie 2 1/2 po południu, odbędzie się w Szkole Polskiej na Batiniolach rozdanie nagród pod przewodnictwem Prezesa Rady, D-ra Ksawerego Gałęzowskiego.

☞ *Towarzystwo młodych Przemysłowców polskich* w Paryżu urządza w niedzielę, dnia 2-go sierpnia r. b. wycieczkę do lasku Vincennes. — Miejsce zebrania i wspólnej zabawy na łące przy Avenue Gravelle począwszy od godziny 10-tej z rana do wieczora.

Program zabawy: Tańce. — Wycięgi piesze i w workach. — Deklamacje. — Gry Towarzystwie.

Restauracja p. *Sałackich* zaopatrzoną będzie w dobre piwo i różne przysmaki.

W razie niepogody, wycieczka odłożona zostanie do następnej niedzieli

ŁYSINA, ta plaga naszego XIX wieku, której doznaje wielu osób w młodym jeszcze wieku, zmieniając naszą młodość na przedwczesnych starców, dała pochop jednemu z naszych rodaków, panu **BRYNKOWI** Tadeuszowi, jak wielu innym poprzednikom, do przedsięwzięcia prób i eksperymentów. — Po kilkuletnich studiach i doświadczeniach wykonanych na różnych osobach, Pan Brynk tą razą osiągnął rezultat, na który nikt dotychczas się nie zdobył. — I tak, za pomocą *Lotion Caesaria* pana Tadeusza Brynka, włosy zupełnie przestają wychodzić, a używając go przez dłuższy czas, przedwcześnie ołysiały może w 2 lub 3 miesiące osiągnąć jak najliczniejsze włosy i porost.

Cena Flakonika Fr. 4.

Udać się z zadaniami pod adresem:

Mr. Thadé BRYNK. 76, rue Monge, Paris.

PRAWDZIWE PIGULKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFE.

Paris. — Imp. A. Reiff, 9, pl. du Collège de France.